

Stanisław Przybyszewski
CONFITEOR (fragm.)

(...) Artysta odtwarza zatem życie duszy we wszystkich przejawach; nie go nie obchodzą ani prawa społeczne, ani etyczne, nie zna przypadkowych odgraniczeni nazw i formulek, żadnych z tych koryt, odnóg i łożysk, w jakie społeczeństwo olbrzymi strumień duszy wepchnęło i go osłabiło. Artysta zna tylko - powtarzam - potęgę, z jaką dusza na zewnątrz wybucha.

(...) Sztuka nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest absolutem, bo jest odbiciem absolutu – duszy. A ponieważ jest absolutem, więc nie może być ujętą w żadne karby, nie może być na usługach jakiegokolwiek idei, jest panią, praźródłem, z którego całe życie się wyłoniło.

Sztuka stoi nad życiem, wnika w istotę wszechrzeczy, czyta zwykłemu człowiekowi ukryte runy, obejmuje wszechrzecz od jednej wieczności do drugiej, nie zna ni granic, ni praw, zna tylko jedną odwieczną ciągłość i potęgę bytu duszy, kojarzy duszę człowieka z duszą wszechnatury, a duszę jednostki uważa za przejaw tamtej.

Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka-rozrywka, sztuka-patriotyzm, sztuka mająca jakiś cel moralny lub społeczny przestaje być sztuką, a staje się biblią paupium dla ludzi, którzy nie umieją myśleć lub są zbyt mało wykształceni, by móc przeczytać odnośne podręczniki - a dla takich ludzi potrzebni są nauczyciele wędrowni, a nie sztuka. Działać na społeczeństwo pouczająco albo moralnie, rozbudzać w nim patriotyzm lub społeczne instynkta za pomocą sztuki, znaczy poniżać ją, spychać z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia, a artysta, który to robi, niegodny jest miana artysty.

Sztuka demokratyczna, sztuka dla ludu, jeszcze niżej stoi. Sztuka dla ludu to wstrętne i płaskie banalizowanie środków, jakimi się artysta posługuje, to plebejuszowskie udostępnienie tego, co z natury rzeczy jest trudno dostępnym.

Dla ludu chleba potrzeba, nie sztuki, a jak będzie miał chleb, to sam sobie drogę znajdzie.

Zwlekać sztukę z jej piedestału, włóczyć ją po wszystkich rynkach i ulicach to rzecz świętokradcza.

Tak pojęta sztuka staje się najwyższą religią, a kapłanem jej jest artysta. Jest on osobisty tylko wewnętrzną potęgą, z jaką stany duszy odtwarza, poza tym jest kosmiczną, metafizyczną siłą, przez jaką się absolut i wieczność przejawia.

Był on pierwszym prorokiem, który wszelką przyszłość odsłaniał, a tłumaczył runy zapleśniałej przeszłości, był magiem, co przenikał najgłębsze tajemnice, obejmował tajne związki wszechświatów, przeczuwał i odkrywał ich wzajemne na siebie działanie, a z wiedzy tej tworzył sobie moc, co gwiazdy na niebie w ich biegu zastanawiała, był wielkim mędrcom, który wiedział najtajniejsze przyczyny i tworzył nowe, nigdy nie przeczuwane syntezy: artysta ten, to *ipse philosophus, daemon, Deus et omnia*.

Artysta nie jest sługą ani kierownikiem, nie należy ani do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei ani żadnemu społeczeństwu.

Artysta stoi ponad życiem, ponad światem, jest Panem Panów, nie kielznany żadnym prawem, nie ograniczany żadną siłą ludzką.

Jest on zarówno święty i czysty, czy odtwarza największe zbrodnie, odkrywa najwstrętniejsze brudy, gdy oczy w niebo wbija i światłość Boga przenika.

Bo nie zna on praw i ograniczeń, jakie objawy duszy ludzkiej w to lub owo koryto wpychają, zna on tylko jedynie potęgę tych przejawów, równie silną w nocie czy w zbrodni, w rozpuszczeniu czy w skupieniu modlitwy.

Artysta, który chce pouczać "ubogich w duchu", chce być ich kierownikiem, niechaj raczej zostanie agitatorom albo założy olbrzymie falansterie, o jakich Fourier marzył, bo królestwo ubogich w duchu - to chleb, a nie sztuka.

Artysta, który nagina się do wymagań poszczególnego społeczeństwa, pochlebia mu, podaje mu przeżuty i lekki do strawienia obrok (zapomniałem, że mówię o artyście, zacząłem mówić o pokornym wole roboczym).

Artysta, który pragnie poklasku, a skarży się na małe uznanie tłumu, stoi jeszcze w przedśionku sztuki, nie czuje się jeszcze panem, który łask nie zebrze, tylko hojną ręką je na tłum rzuca i nie pragnie podziękować - tej pragnie tylko plebejusz w duchu, tej pragną tylko dorobkiewiczze.

Artysta, który się skarży, że rozrzucając skarby swego ducha kala swą duszę przez zetknięcie się z tłumem, przeszedł święty próg, ale się myli. Człowiek nie uznający żadnych praw, stojący ponad tłumem, ponad światem, kalać się nie może. (...)